Nr. 5. Kraków, 20. kwietnia 1903. Rok I.

NOWY KOLEJARZ

ORGAN GALICYJSKICH KOLEJARZY
WYCHODZI 5. I 20. KAŻDEGO MIESIĄCA

Adres redakcyi i administracyi:
Kraków, ulica Szpitalna l. 17, parter.

Prenumerata roczna 6 K, półroczna 3 K, kwartalna 1 K 50 h.
Pojedynczy numer 30 halerzy.

Pojedyncze numera można nabywać w Krakowie w administracyi „Nowego Kolejarza“ i w agencyi dzienników Wnej Salomonowej, Plac Maryacki. Cena ogłoszeń według specyalnej umowy.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR WIKTOR BACHOWSKI.

Celem uregulowania najbliższego nakładu „Nowego Kolejarza“ uprasza się zwolenników i przyjaciół naszego pisma o wczesne wpisywanie się na listę prenumeratorów i podawanie dokładnych adresów.

Dotychczasowych korespondentów i współpracowników uprasza się o nadsyłanie swoich prac pod adresem:

Wiktor Bachowski, Kraków, Szlak 15

albo:

Redakcya „Nowego Kolejarza“, Kraków, Szpitalna 17.

(Przesyłki pieniężne uprasza się również nadsyłać pod powyższym adresem.)

Biuro redakcyjne otwarte codziennie od godziny 9—11 rano i od godziny 4—5 po południu.

Z przyczyn poniżej wyłuszczonych numer dzisiejszy wydajemy spóźniony. Zastosowaliśmy się do uchwały powziętej na poufnem zgromadzeniu w Krakowie, co do której powtarzamy komunikat zamieszczony w »Naprzodzie« z dnia 17. kwietnia b. r. w 105 numerze.

W Krakowie odbyło się we środę 15. b. m. wieczorem poufne zgromadzenie kolejarzy pod przewodnictwem tow. Buratowskiego, w obecności delegata centrali tow. Duszka z Wiednia, tow. Nachera ze Lwowa, tow. posła Daszyńskiego, tow. Misiołka i Bachowskiego. Po długiej i burzliwej dyskusyi uchwalono: 1) Tow. Duszek zobowiązuje się wystosować do centrali pismo, wzywające do zwołania w przeciągu czterech tygodni konferencyi **do Krakowa.** Tow. Duszek dołoży wszelkich sił, aby konferencya przyszła do skutku. Konferencyi będzie przedłożoną tylko sprawa redaktora „Kolejarza“ względnie sekretaryatu. 2) Z chwilą, gdy centrala na zwołanie konferencyi **w Krakowie** się zgodzi, *a)* zawiesi się wydawnictwo „Nowego Kolejarza“, *b)* agitacya obustronna odbywać się będzie rzeczowo bez osobistych inwektyw i napaści, *c)* wyjdzie jeszcze jeden pod prasą będący numer „Nowego Kolejarza“, w którym będzie wyjaśnienie zawieszenia pisma.

Mimo to, że do upływu czterech tygodni jeszcze tylko 10 dni pozostaje, konferencya nie została jeszcze zwołaną, a z interesowanych urzędowo nikt o niej nic nie wie.

Upełnomocniony do traktowania w tej sprawie delegat »centrali«, zgodził się na powyżej cytowane warunki. »Centrala« zaś ze swej strony mogła była je przyjąć albo odrzucić, a nie zaś zmieniać lub częściowo na nie się godzić, co równa się zerwaniu umowy, zawartej przez upełnomocnionego przez nią delegata.

Konferencya miała być zwołaną do Krakowa, tymczasem ma się odbyć w Przemyślu. Miała być zwołaną najpóźniej do czterech tygodni, ze względu przeto na dnie świąteczne najpóźniej 17. maja, tymczasem »centrala« nie wyznaczyła jeszcze ostatecznego terminu, lecz posługuje się ogólnikowym kauczukowym wyrazem »odbędzie się w najbliższym czasie«, co także i kilka miesięcy oznaczać może.

Nie chodzi wyłącznie o załatwienie »sprawy Bachowskiego«, jak komunikat »centrali« o tem się wyraża, ale rozchodzi się o sprawy redakcyi i sekretaryatu, co znowu inną jest rzeczą.

Wkońcu nie załatwiono także czwartego punktu umowy z dnia 15. kwietnia b. r., który pozostawiono ściślejszej umowie poza obrębem zgromadzenia.

Mimo nie dotrzymania najkardynalniejszych warunków tej umowy, kolejarze krakowscy i podgórscy postanowili wytrwać w biernej rezerwie aż do upływu umówionego terminu, aby nie narazić się na zarzuty nielojalności wobec obustronnie danych sobie przyrzeczeń.

Sposób traktowania tej sprawy nie dowodzi ani dobrych chęci, ani nie wróży pomyślnego załatwienia tejże, dlatego i do ewentualnej konferencyi nie przywiązujemy wielkiego znaczenia.

Spór, którego cały ciężar w Krakowie spoczywa, w Krakowie musi być załatwiony. Opozycyę krakowską albo uważa się za stronę godną paktowania i dlatego na terytoryum spornem należy jej wysłuchać, albo też nie uważa się jej za taką, w którym to razie konferencya i w każdej innej miejscowości jest zbyteczną, a tem bardziej na terytoryum, które w sporze tym najskrajniejsze i nieprzejednane zajęło stanowisko.

Z dziejów martyrologii w kolejnictwie.

Aby kalekę kolejowego gwałcić do służby i jako chorego zmuszać go do pełnienia tejże, aby jako rzekomo wyleczonego oddalić go z jego roszczeniami do [illegible] ubezpieczeń od wypadków“, aby po prostu oszukańczym sposobem zrabować i ukraść mu prawo wsparcia, jakie własną krwią sobie zdobył, po wydarciu sił, zdrowia i ukróceniu kilku lat życia, musi mu się zrabować jeszcze środki do egzystencyi i mizernej obrony, aby nędzarza takiego zgiąć, złamać, doprowadzić do torby żebraczej, wyparcia się swego kalectwa i zmusić go głodem do objęcia jakichkolwiek czynności kolejowych, chociażby ograniczających się tylko do przypatrywania się tymże, aby mogło się nazywać, że kaleka został wyleczonym, bo służbę przez taki i taki czas pełnił. Między innymi w ten sam sposób postąpiono sobie z maszynistą Maćkiewiczem w Krakowie, którego po zgłoszeniu się do służby, polegającej na przypatrywaniu się codziennym czynnościom w ogrzewalni, po upływie kilku tygodni bez renty spensyonowano. Celem popełniania tych barbarzyńskich gwałtów na bezsilnych i bezbronnych kalekach, celem wywłaszczenia ich z prawa kalectwa krwią własną okupionego, zarząd kolejowy posługuje się „banarctem“ i 28. paragrafem pragmatyki. „Banarct“-posiepaka, krwawicą kolejarzy tuczony, jako urzędnik przedsiębiorstwa musi z zasady orzekać, że kaleka jest zdrowym, a orzeczenie takie podsuwa się potem jako interpretacyę do §. 28. pragmatyki, którego brzmienie jest następujące:

„Funkcyonaryusze, którzy bez szczególnych usprawiedliwionych powodów wstrzymują się od pełnienia służby, nie otrzymują żadnej płacy za czas wstrzymywania się od obowiązków, a w miarę okoliczności podpadają karom dyscyplinarnym“ (§§. 54 i 95).

Jest więc wszystko do upozorowania łajdackiego bezprawia. Sprzedajna wiedza, maskując się powagą autorytetu, przykłada rękę do nikczemnej zbrodni oszustwa, z kaleki robi symulanta „wstrzymującego się od pełnienia służby“, a drapieżny zarząd kolejowy wyciąga jeden ze swych szponów ku nieszczęśliwej ofierze, cytuje jej §. 28 pragmatyki, zamyka pobory, grozi, głodzi, a wkońcu wytacza dyscyplinarkę.

Świadectwa klinik, profesorów, specyalistów nic nie znaczą i nie są wiarogodne wobec orzeczenia sprzedajnego zbira. Po długich miesiącach wzruszającej nędzy i zupełnej ruiny materyalnej, wytacza się kalece dyscyplinarkę, jako ostatni przymusowy środek. Kogo głód nie popchnie do rozpaczy, kto wytrwa w tych piekielnych rafinowanych prześladowaniach, ten musi postawić na swojem, ten musi otrzymać ustawą zapewnione zabezpieczenie.

Celem zapewnienia sobie dostatecznych obronnych argumentów do rozprawy dyscyplinarnej i ochrony ustawy, każdy z poszkodowanych powinien zaraz po wypadku postarać się o świadectwa prywatnych, bezstronnych lekarzy, uzupełniając takowe nowemi orzeczeniami po każdem badaniu przez posiepakę kolejowego. O te dowody potrzeba się postarać zawczasu, zaraz po uszkodzeniu, a nie dopiero wówczas, aż wyczerpią się wszelkie środki pieniężne i gdy pobory zamknięte zostaną. W miarę potrzeby i okoliczności „banarcta“ należy oskarżyć za oszczerstwo, popełnione rozmyślnie w celu zrabowania środków do egzystencyi. Należy mu przeciwstawić orzeczenia świadków i rzeczoznawców, zażądać aktów dyscyplinarnych do rozprawy i zaprzysiężenia tegoż „banarcta“ w charakterze świadka, ażali orzeczenia jego są prawdziwe.

W podobny sposób, w jaki dręczono Jakóba Skrabskiego w Suchy, o czem pisaliśmy w poprzedzającym numerze, w taki sam sposób męczą obecnie konduktora Józefa Kowalika w Podgórzu. Nędza u tej rodziny doszła do tego stopnia, że starostwo podgórskie poleciło magistratowi, aby tenże zajął się losem tej rodziny, a tu z drugiej strony jak kat stoi nad nim dr. Willer i powtarza jedno i to samo: „idź pan do służby, dostaniesz pan pieniądze“. Horoszkiewicz nie chce go wpuszczać do siebie, zaś przed świętami Wielkanocnemi zabrało się do wyrzucania Kowalika z biur dyrekcyjnych coś ze trzydziestu urzędników. Szkoda, że z braku miejsca nie możemy obszerniej pomówić o męczeństwie tego człowieka.

Sparsystem.

Obecnie doszło do tego, że cała falanga głów biurokratycznych pogrąża się w głębokiej zadumie nad wynalezieniem nowych źródeł oszczędności. Od najmizerniejszych pisarków aż do osiwiałych głów »hofratów«, wszystko wysila fantazye, myśli i myśli, duma i duma, albo rozczytuje się w paragrafach, »nachtragach« i dodatkach do »nachtragów« z taką żarliwością, jak gdyby rozchodziło się o poruszenie ziemi z posad, albo o zażegnanie katastrofy, zagrażającej całej ludzkości. Szarańcza pasożytów suszy sobie mózgi, aby biednemu robotnikowi ukraść jakiś szeląg z jego krwawicy, kradzieży tej nadać pozory legalności, a sobie zaskarbić względy i zasługi za tyle staranności około interesów skarbu kolejowego. Rywalizacya z każdym dniem staje się trudniejszą, bo coraz więcej »rozumów« staje do współzawodnictwa na tem polu, podczas gdy źródła tak zwanej oszczędności prawie do niemożliwości zostały wyczerpane. Każdy z wynalazców patentuje swój pomysł głośną reklamą, w sposób dopraszający się o pochwałę i nagrodę w formie remuneracyi, dobrej kwalifikacyi, nadzwyczajnego awansu albo synekury, które szczodrobliwy zarząd kolejowy ze swej strony zadatkuje obfitą zaliczką nadziei. O pomysłach tego rodzaju rozprawia się głośno, wypróbowuje się je karami w ciaśniejszym zakresie, prowokuje się reklamacye i skargi ze strony pokrzywdzonych, aby na »wynalazek« taki zwrócić uwagę władz przełożonych, a pośrednio i na zdolności wynalazcy, chociażby dajmy na to takiej doniosłości, jak oddawanie czerepów stłuczonych szkiełek wzamian za pobieranie całych dla celów służbowych.

Jeden wychwala swą oszczędność na knotach, drugi na szkiełkach, drukach, miotłach, inny każe prać stare zatłuszczone szmaty i kłaki. Oszczędność taka jeżeli wprost nie jest zdzierstwem, to co najmniej nieznośną sekaturą i umęczeniem personalu. Jedni robią »wynalazki« oszczędnościowe, drudzy ubierają je w formy surowych ukazów, inni wyłapują winowajców, a inni wreszcie wymierzają, obliczają i rejestrują srogie kary, tak, że nad zaoszczędzeniem jednego szeląga pracuje tuzin referentów.

Asystent Kruczek w Rzeszowie, osobistość znana naszym czytelnikom z fenomenalnej «wszechstronności talentu», którym do niedawna starał się zabłysnąć, wsławiając swoje nazwisko znakomitym jakimś czynem, odpowiadającym żylastej jego budowie i potędzę »bierbasu«, zrażony czemś więcej aniżeli niepowodzeniem na tem polu, porzucił zapał, nadzieje i widoki szczęścia, przerzucając się na wdzięczniejszy obszar doświadczeń z dziedziny »sparsystemu«. I rzeczywiście w krótkim czasie udało mu się zrobić niesłychane odkrycie, wsławiające go na całej linii między Lwowem a Krakowem. Kruczek, popierając swój wynalazek powagą dokumentów urzędowych, wykrył, że korespondencyjnym konduktorom nie należy się potwierdzenie godzinowego za każdą godzinę przed odjazdem pociągu, przez co ma nadzieję ukraść tym funkcyonaryuszom razem wziętym około 30 koron miesięcznie na rzecz skarbu kolejowego. Cóż z tego, kiedy naczelnik Walc, dowiedziawszy się o tem odkryciu, w pierwszej chwili o mało że kurczów nie dostał z zazdrości, że z takim ślicznym kawałkiem dał się wyprzedzić przez mizernego urzędniczynę. Ale Walc sam sobie winien, bo trza mu było na wzór Kruczka studyować pilnie »Amtsblatt No LI« z dnia 29. listopada 1902 r. L. ukazu 51.087.

zdanie. Piasecki odpowiedział, że Zieliński jest skończonym głupcem i czas już najwyższy, że go z tej godności złożono. Eksprezes po tej porażce wygląda jak zmokła kura, a nadto wobec swej małżonki utracił równocześnie tą cząstkę równouprawnienia, jaką zawdzięczał swemu dotychczasowemu wielce „zaszczytnemu“ stanowisku prezesa czytelnianego.

O ile Zieliński zdradzał pożałowania godny brak mądrości, o tyle znowu chytrym i bezczelnym gadzinowcem jest Nowak, *„herzpinkel“* Piaseckiego, i z tego tytułu nietykalnym obijbokiem na stanowisku personkowca. Jeżeli ktoś zwraca uwagę Piaseckiemu na to niezwykłe forytowanie Nowaka, to teraźniejszy p. radca staje się bardzo uczuciowym i miłosiernym, odpowiadając interpelantom: „Ależ na miłość boską! czyż zechcecie wziąć tego biednego schorzałego człowieka na swoje sumienie, ja go do innej służby dać nie mogę, sumienie nie pozwala mi na to, aby przedwcześnie w innej służbie postradał życie?“ — Czyż można tak przemawiać z kłamstwem w sercu?... Tylko że Piasecki nie miał takiego samego sumienia, przydzielając do pociągów ciężarowych schorzałego starca, jak konduktor Szpada, który już w r. 1866, jako marynarz, brał udział w bitwie morskiej pod Lissą. A przecież p. Piasecki jest dobrym austryackim patryotą! Nie miał litości dla takiego Stepana, cierpiącego również na piersiową chorobę, a od Nowaka cztery razy dłużej przy kolei służącego. Stary weteran Szpada i cierpiący Stepan nie są jednak przyjaźniakami i czytelniakami, mogą więc na starość włóczyć się pociągami ciężarowymi, dlatego że Piasecki zna tajemnice i słabostki ich życia prywatnego. „A propos“ Nowaka. Apelujemy do wpływów p. Piaseckiego, aby zechciał nakłonić swego gagatka do zwrotu pieniędzy, pobranych swego czasu na założenie muzyki kolejowej, ofiarodawcy bowiem obawiają się, aby z biegiem czasu przez zapomnienie pieniądze te nie przyschły do Nowaka. — Wracając do rzeczy, konstatujemy dalej, że Piasecki nie miał litości nad takim Geislerem, ojcem siedmiorga dzieci, ale za takie same przekroczenie miał litość nad kamienicznym panem, bezdzietnym człowiekiem, konduktorem Drozdowskim. Przed dwoma tygodniami trójka hultai, złożona z Zielińskiego, Nowaka i Jaworskiego, wybrała się do Okocima na sielankowe łowy, w ustronie wiejskie, gdyż przemysł ich wyczerpany na bruku krakowskim, zatęsknił do kieszeni p. Götza Okocimskiego, od którego wypompowano 200 K podobno za dyplom członka honorowego, nadto p. Götz wydzierżawił im za psie pieniądze budynek „pod starym gackiem“, tuż obok kolei, dokąd ma być przeniesioną „Czytelnia kolejowa“. Godność gospodarza w tej nowej siedzibie lizuństwa i szpiegostwa powierzono eksprezesowi Zielińskiemu. Wskutek inspiracyi z góry postarała się tłuszcza czytelniana o jezuickie wielkanocne rekolekcye dla kolejarzy i podczas gdy nawracaniu złodziei poświęca się tylko jeden dzień w roku, to dla kolejarzy aż siedm dni na ten cel wyznaczono, zaś jezuita O. Cozel w malowniczy sposób opisywał wszelkie nieprzyjemne okoliczności, towarzyszące pobytowi w piekle. Słowa O. Cozla sami tylko czytelniacy mogli byli sobie gorąco wziąć do serca, gdyż wyłącznie oni tylko okradają skarb kolejowy i swoich kolegów, przez włóczenie się całymi tygodniami po balach, festynach i wycieczkach, podczas gdy inni koledzy muszą ich zastępywać. Nowak, Podstawski i Burdziel w komżach i pelerynach asystowali tym „pobożnym“ praktykom, a O. Cozel nie skarcił całotygodniowego ich próżniactwa, okradania skarbu kolejowego i tych przełożonych, którzy na ten cel od służby ich zwolnili. Kościół i kolej są to dwie instytucye nic wspólnego ze sobą nie mające. Kto więc kościołowi służył, niechże mu kościół zapłaci! Zieliński i spółka i tutaj jednak chcieli jeszcze coś zarobić, ustawili się bowiem przy wyjściu z kościoła i tak długo nie wypuszczali nikogo ze świątyni, dopokąd grzesznik nie okupił się datkiem „na światło!“ Nowak zaś posunął swą bezczelność do tego stopnia, że jeszcze podczas wypłaty gaży i milówek stanął przy kasie i w obrzydliwie natrętny sposób domagał się datków „na światło“, za co od maszynisty Stanowskiego omal po papie nie oberwał. Ku powszechnemu zgorszeniu uczestników tych rekolekcyj, „Kolejarzowi“ oberwało się także od O. Cozla, którego najbardziej truło brak „przynajmniej małego „p.“ przed nazwiskiem „hofrata‘ Wierzbickiego, jako też zarzut, że wydatki na rekolekcye płyną ze źródła, niekoniecznie zgodnego z siódmem przykazaniem.

W dzisiejszym numerze mieliśmy się zająć jeszcze sprawkami niejakiego „Bolcia“ z Wiśnicza, ze względu atoli na okoliczności, które wpłynęły na objętość naszego pisma, przerywamy to interesujące opowiadanie, nadmieniając, że co się odwlecze, to nie uciecze.

Zwadroń. Mimo przestróg, udzielonych p. Piekarczykowi w ostatnim numerze „Nowego Kolejarza“, p. Piekarczyk nie okazuje żadnych chęci do poprawy, jest bowiem tego zdania, że kandydata na naczelnika takiej osławionej stacyi w całej Galicyi się nie znajdzie. P. Piekarczyk ma poniekąd słuszność pod tym względem, jednakowoż jeżeli zechce brnąć nadal w swem zatwardziałem obstawaniu za swym systemem, to postaramy się o to, aby na Zwadroń znalazł się kandydat, tymczasem zaś przypominamy mu, aby w kwestyi zarządu funduszem kościelnym, zechciał zaprowadzić jakiś postępowy porządek. Następnie także i sprawy szkolne, a zwłaszcza budowa tejże, wymagają uregulowania niekoniecznie czystych zobowiązań co do przewozu i dostarczania na ten cel potrzebnych materyałów budowlanych.

Te dwie sprawy same wystarczą już, aby p. Piekarczyk pożegnał się z kolonią karną, dlatego też zalecamy mu gorąco, aby zechciał zająć się spiesznie uregulowaniem tych stosunków, a w szczególności zaś, aby zmienił system postępowania z personalem, zwłaszcza że równocześnie narażłby i swoich wspólników z Suchy, Jeleśni, Żywca i Soli na wielkie nieprzyjemności.

Podgórze. Pan Wejda, jako naczelnik ogrzewalni, nie dorósł swemu zadaniu, związanemu z tem stanowiskiem, nie posiadając przymiotów uzdalniających go do prowadzenia tego wielce ważnego działu służbowego, potrzebowałby więcej socyalno-politycznego wyrobienia, aby nawet w obecnych ciężkich warunkach pogodzić jakoś interesy personalu z drakońskiemi wymaganiami z góry. Trzeba przyznać, że poprzednik jego p. Uderski, w chwalebny sposób umiał obracać się między młotem a kowadłem, kierując się wyłącznie uczuciem sprawiedliwości, bez głębokich studyi socyalno-politycznych teoryi. Całą sztuką rządzenia jest sprawiedliwość, a tej niestety brak nam w Podgórzu. Czem zaś niższe stanowisko zajmuje ktoś w naszej służbie, tem trudniej spotkać się z ową mityczną postacią, znaną tylko z legendowych opowiadań. Położenie palaczy nigdzie nie jest do pozazdroszczenia, ale u p. Wejdy jest ono wprost niewolniczo-rozpaczliwe. P. Wejda dał się opętać werkmistrzom i kilku maszynistom, których rady punktualnie wykonując, przyczynia palaczom coraz więcej pracy, co tylko na korzyść doradcom jego wychodzi, a przekracza granicę maksymalnego przeciążenia bezsilnych i bezbronnych palaczów. Za doradą owych złych duchów p. Wejda nakazał, aby ci palacze, którzy wieczór przyjeżdżają, następnego dnia wczas rano przychodzili już do roboty około swych maszyn, nie uwzględnia się jednak tego, że godzina przyjazdu nie jest jeszcze początkiem wypoczynku, gdyż palacz po przyjeździe, celem rozmontowania maszyny i innych robót kilka godzin musi jeszcze pozostać w ogrzewalni. Nadto owo ranne zgłaszanie się jest potrzebnem, aby zaoszczędzić roboty awizerowi, który ma coś nieskończenie ważniejszego do roboty, musi bowiem dzieci p. naczelnika odprowadzać do szkoły i przyprowadzać ze szkoły. Całe prowadzenie służby zdanem jest na łaskę i niełaskę werkmistrzów i to w dodatku werkmistrzów, słynących z takiej reputacyi jak Wünsche i Jakubowski, bo p. Wejda zapędzony jesiennymi przymrozkami do swej kancelaryi, nie wyściubił z niej nosa przez całą zimę, aż go wygnały stamtąd cieplejsze promienie wiosennego słońca. P. Wejda jest tak wrażliwym na ostrzejsze powietrze, że nawet wyznaczył sobie godziny audencyonalne między piątą a szóstą wieczorem, aby mu przez cały dzień zimna nie wpuszczano. P. Wejdę nazywa personal „malowanym“ naczelnikiem, który nie zna nikogo ze swych podwładnych do tego stopnia, że gdy ktoś przyjdzie z jaką prośbą, to p. naczelnik, uprzedzając jego odezwanie się, wyprasza ze swego biura: „Idźcie, idźcie niema żadnej roboty“. — „Ależ ja proszę o urlop p. naczelniku“ — prostuje wypraszany — „A psiakrew! idźcie do werkmistrza, nie mam czasu“ — poprawia się p. Wejda i na tem kończy się audyencya. Za innych naczelników otrzymywaliśmy o tym czasie jakieś renumeracye każdego roku. Teraz któż ma się starać o to, maszyniści albo

werkmistrze? Mimo silnych tegorocznych mrozów, dzięki staranności palaczów, wszystkie lokomotywy były zdolne do biegu, ale remuneracye otrzymali tylko ci, którzy przy piecu naradzali się z p. naczelnikiem, a o naszej pracy na mrozie nic nie chcieli wiedzieć. Naturalnie, że p. naczelnik przy piecu wysiedział także dla siebie remuneracyę. Prawdziwie wysiadywał on złote jaja!...

Każdy z werkmistrzów ma swoich protegowanych i jeden drugiemu po oddaniu służby wymazuje z tablicy nazwiska awizowanych do służby, wstawiając natomiast swoich przyjemniaszków, o czem rzecz naturalna nie uwiadamia się awizowanych, którzy zamiast wypoczywać, błąkają się nocami daremnie do stacyi i ze stacyi, nie mogąc nawet dopytać się o przyczynę zmiany, bo pan werkmistrz śpi na kanapie i nie wolno go budzić. Dziś wszyscy rządzą w ogrzewalni podgórskiej, a nawet taka nędza jak magazynier od oliwy mówi palaczowi „durniu". Każdy palacz pracuje dzisiaj za trzech, a milówki zarabia za trzecią część palacza, bo zaledwie 10 złr. na miesiąc, o premii zaś niema co wspominać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Ofiara banmistrza Wróbla, strażnik Węgiel, został przeniesiony z Krakowa do Żywca. Tak wygląda sprawiedliwość »stacbańska«. Przełożony obije, pokaleczy, pokrwawi podwładnego bez żadnej przyczyny. Władza zabroni mu szukać zadosyćuczynienia na drodze sądowej i nie dosyć, że sama nie da mu żadnego zadosyćuczynienia, to w dodatku zawiesza go w służbie, skazując przez kilka miesięcy na głodomorowe pobory, a wkońcu przenosi go ze „względów służbowych" (!) na skalisty posterunek w górach, odrywając go od rodziny, szkoły i skromnego mienia, uciułanego 30-letnią służbą o głodzie i chłodzie. Same władze wytwarzają więc malkontentów, nie przestrzegając choćby nawet takich przepisów, jak wittekowska pragmatyka. Gdyby z Wróblem postąpiono sobie, jak tego przepisy wymagają, obeszłoby się dzisiaj bez sądów, wydatków i kompromitacyi, a może i sam Wróbel wyszedłby na tem lepiej.

Czekański, zastępca naczelnika w Podgórzu, mści się na personalu pociągowym, podejrzywając go o piętnowanie jego sprawek w pismach publicznych. Czekański rozporządził, ażeby partye pociągowe, wracające „regie" ze służby, nie wysiadały na przystanku „Podgórze-miasto" i stąd udawały się do domów, lecz aby przyjeżdżały do Podgórza-Płaszowa i dopiero po zameldowaniu się u urzędnika służbowego, pieszo trzy kilometry do domu wracały. Jest to nieznośna sekatura, ukrócająca i tak skąpy już czas wypoczynku, a bezcelowa i nieusprawiedliwiona żadnymi względami służbowymi, o ile rozchodzi się o partye turnusowe. Każdy z konduktorów wie bowiem dobrze najbliższy swój pociąg, a nadzwyczajne zapotrzebowanie personalu pokrywa się personalem rezerwowym, a nadto są od tego awizerzy i aparat telegraficzny, aby w razie nagłej potrzeby awizować personal w domu, a względnie podczas jazdy w drodze. Kontrolorzy ruchu mają nie tylko nad tem czuwać, aby ruch odbywał się prawidłowo, ale nadto mają uważać, aby normy, dotyczące minimalnego czasu wypoczynku, były dotrzymywane, i aby z osobistych pobudek nie znęcano się nad umęczonym służbą personalem. Rabowanie wypoczynku, to osłabianie bezpieczeństwa ruchu, który donioślejsze ma cokolwiek znaczenie, aniżeli osobista zemsta takiego Czekańskiego.

Turnus majowy dla jazdy pociągami ciężarowymi dla personalu stacyonowanego w Krakowie znowu jest uciążliwszy, aniżeli wszystkie poprzedzające. Personalu nie dopuszczono znowu do współudziału w wypracowaniu turnusu. Piasecki nagadał się, że inny turnus być nie może, bo ministerstwo nie pozwala. Naubolewał się nad niegodziwością ministerstwa, dodając, że co się tyczy jego osoby, to onby nawet nieba swemu personalowi przychylił, tylko to niegodziwe ministerstwo krzyżuje jego dobre chęci i zamiary. Na 34 tur personal zmuszonym będzie przebywać 20 nocy w służbie, nadto są takie tury, gdzie trzy albo cztery nocy jedna po drugiej trzeba będzie być w drodze. Turnusu z wezwanych konduktorów nikt nie chciał podpisać, aż znalazło się dwóch zdrajców, wyszukanych przez Piaseckiego na ochotnika, którzy wreszcie po długich certacyach turnus ten podpisali, co ma oznaczać, że cały personal zgadza się na niego. Tak wygląda współudział personalu w opracowaniu podziałów służbowych.

Nowy rozkład jazdy, obowiązujący od dnia 1. maja, jeszcze nie wszedł był w użycie, gdy na kilka dni przed pierwszym rozdano całe pliki poprawek, wymagających kilkanaście dni roboty. Widocznie dyrekcye wzięły się na spekulacye, aby koszta druku i nakładu tego rozkładu pokrył sam personal, gdyż kontrolorzy wyjeżdżają zaraz na linię i łapią kto nie ma w rozkładzie poprawek, tak że ściągnięte w ten sposób kary pieniężne wyrównują niezawodnie koszta nakładu. Poprawki te są bardzo żmudną robotą, nawet dla człowieka mającego wprawę w tych czynnościach. Jakżeż jednak można tej roboty wymagać od konduktora słabo władającego językiem niemieckim i będącego 20 nocy w drodze?

Amator cudzej własności p. Jarek jeszcze się nie uspokoił po cięgach, jakie otrzymał od „Nowego Kolejarza". Czeka go natomiast sowita nagroda za wszystkie całoroczne męczeństwa, albowiem dnia 19. czerwca wybiera się znowu na wycieczkę do Budapesztu i w celu tym rozpoczął już ze swymi spólnikami gorączkową działalność.

Sagański przerżnął proces, jaki wytoczył swojego czasu byłemu redaktorowi „Kolejarza" i skazanym został na ponoszenie kosztów sporu w wysokości 37 koron. Kwestya przeto „czy Sagański jest drabem?" została stanowczo i nieodwołalnie załatwioną, a nadto zabawka ta kosztowała go około 150 koron. Szczęśliwsi byli Beiner i Karczmarski, którzy się zawczasu z tej afery wycofali.

P. Podstawski, znany z romantycznych występów w „Czytelni" kolejowej, przez dłuższy czas zachowywał się całkiem poprawnie i nie dawał powodów do zażaleń. Aż teraz naraz znowu wpływają nań skargi ze strony jego kolegów, których kosztem p. Podstawski urządza sobie różne ułatwienia w czynnościach służbowych, które kwalifikują się do zapoznania z regulaminem o karności służbowej, czego atoli ze względu na koleżeństwo nikt z upośledzonych tem niekoleżeńskiem postępowaniem nie czyni. Cierpliwość jednakże ma swoje granice.

Afera nadinżyniera Koturby, naczelnika ogrzewalni w Przemyślu, nie przedstawia się tak, jak ją podawały inne pisma, jakoby Koturba prowadził fałszywe listy robotników, zatrudnionych w ogrzewalni. Koturba brał tylko zaliczki z kasy stacyjnej rzekomo na pokrycie zaliczek pieniężnych dla robotników, którzy albo wcale nie istnieli, albo istniejący żadnych zaliczek nie pobierali. Pieniądze te używał Koturba na swoje potrzeby, każdego zaś pierwszego pokrywał je swoją gażą a względnie innemi swemi należytościami, tak że zawsze tylko bieżący miesiąc nie był pokryty. Kasyerowi stacyjnemu Sikorskiemu wydało się podejrzanem, że zaraz po wypłatach Koturba potrzebował zaliczek na potrzeby robotników, dał więc o tem znać dyrekcyi, zjechał inspektor Müller (znany amator małp pokojowych), zabrał z kasy kwity interemistyczne, porównał je ze stanem i nazwiskami pracujących robotników, jako też wypytał ich o pobrane rzekomo zaliczki. Okazało się, że cała ta manipulacya była oszustwem.

Odpowiedzi redakcyi.

Z niezależnych od nas przyczyn wydajemy dzisiejszy numer spóźniony i w zmniejszonej objętości, wskutek pośpiechu nie umieściliśmy wiele z nadesłanych nam korespondencyi, albowiem brak czasu naszym dobrym chęciom stanął na przeszkodzie. Za to wszystko przepraszamy więc odbiorców naszego pisma, przyrzekając na przyszłość poprawę.

Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie, Jagiellońska 10 — pod zarządem L. K. Górskiego.